

Dariusz Pawlicki

O ciele, duchu & duszy



Chrystus w grobie (Ciało martwego Chrystusa w grobie) – obraz olejny Hansa Holbeina Młodszeo, namalowany na desce w latach 1521-1522. Ukazuje ciało martwego Chrystusa, złożone do grobu i noszące już cechy rozkładu. Dzieło przechowywane jest w Muzeum Sztuki w Bazylei.

Z wszelkich mediów, niezależnie od światopoglądu osób wypowiadających się – pomiędzy 8 a 19 września 2022 roku – można było usłyszeć że królowa Elżbieta II (zmarła 8 września) spocznie w krypcie kaplicy św. Jerzego zamku Windsor, obok swego męża, ojca itd.

I właśnie do tych wzmianek mam zastrzeżenia. Uważam bowiem, że zawierają błąd logiczny. Jest on jednak specyficzny, gdyż zależy od światopoglądu, a w przypadku osób wierzących, dodatkowo od wyznawanej przez nie religii. Ów błąd wyzwolił we mnie chęć poruszenia pewnej kwestii, zresztą bardzo ludzkiej; jej miejsce widzę na styku teologii i filozofii.

Zakładając, czysto hipotetycznie, gdyż nie jestem materialistą, że człowiek to ciało, i nic więcej – Christopher Hitchens stwierdził obrazowo w *Śmiertelności*: „nie mam ciała, lecz jestem ciałem”, musiałbym w konsekwencji przyjąć, że ciało po śmierci nie jest już, w żadnym razie, człowiekiem, także tym martwym. Pozbawione funkcji życiowych staje się, tylko i wyłącznie, truchłem / zwłokami / trupem (trzęcie z tych określeń jest niewątpliwie najmocniejsze). I zdaję sobie sprawę, jak strasznie w uszach ogromnej większości ludzi zabrzmiałoby – gdyby do tego doszło – zdanie wypowiedziane przez dziennikarkę o uszmin-kowanych ustach, prowadzącą wiadomości w jakiejś stacji telewizyjnej. A zdanie to brzmiałoby następująco: Truchło królowej Elżbiety II spocznie w krypcie kaplicy św. Jerzego... (wyobraźnia miałaby ogromne pole do popisu – efekt oglądania np. horrorów). I w tym właśnie momencie przywołałam ponownie pogląd – w postaci nieco jednak rozszerzonej – Christophera Hitchensa:

Nie ma nic zabawnego w uświadomieniu sobie nagiej prawdy materializmu, że nie mam ciała, lecz jestem ciałem.

Sprawa określenia tego czym jest ciało – że nie jest ono wyłącznie ożywionym bądź nie, płaszczem spoczywającym na rodzaju wieszaka, jakim jest szkielet – dotyczy nade wszystko wierzących (z racji chociażby wiary w życie pośmiertne, z czym ciało wiąże się bezpośrednio). I mam tu na uwadze przede wszystkim chrześcijan (kwestię wyznania pozostawiam jednak na boku). Oni bowiem również mówią, że w takim to, a takim miejscu, spocznie ten lub ta. A przecież, tak naprawdę, ich wypowiedź dotyczy ciała, a nie zmarłego, jako takiego: o nim nie można już mówić, gdyż nie współtworzy go już dusza. Winno się więc mówić o ciele człowieka, ciele np. jakiegoś Kowalskiego. Ono bowiem jest, w każdym przypadku, jakby przydane / przyporządkowane (czasowo), żeby nie powiedzieć: użyzione. I to nawet wielokrotnie bądź nawet nieskończoną ilość razy (za każdym razem jest jednak inne: innych kształtów, innych rozmiarów, innej wagi), jeśli weźmie się pod uwagę metempsychozę.

Nie inaczej jest jednak z duszą; mówimy: czyjaś dusza, dusza np. Fausta, a nade wszystko: moja dusza. Z tego zaś wynika, że moje świadome „ja” jest istotową / podstawową / fundamentalną częścią mnie (owego każdego „ja”). Natomiast dusza stanowi dodatek – oczywiście niezmiernie istotny – do mego ciała i do... mnie. Nie bez przyczyny mówimy przecież: moja dusza i moje ciało. Owo wspomniane „ja” nieodmiennie daje o sobie znać. I daje w efekcie trójcę / triadę: ja (świadomość), moja dusza, moje ciało. Oczywiście w przypadku osoby nie wierzącej w duszę, będzie tylko „ja” i ciało – moje ciało. Tak więc, i w tym wypadku, nie będzie mowy wyłącznie o ciele.

Pojęcie ducha (vous, nous, rozum) zostało wprowadzone przez Anaksagorasa (VI/V w. p.n.e.). I według niego ma on charakter materialny; jest to jednak materialność o specyficznej strukturze. Może ona bowiem oddziaływać na wszelką, typową materię istniejącą na Ziemi, ale również np. wprawiać w ruch ciała niebieskie i... ludzkie.

Platon o duchu nie wspomina. Natomiast np. w *Timajosie* pisze, że ludzie mają dwie dusze: nieśmiertelną w głowie i śmiertelną w piersiach. W *Prawach* – w istocie – także mówi o dwóch duszach, ale ich charakter jest

inny: jedna czyni dobro, druga zaś jest jej przeciwnością. Ta pierwsza tożsama jest (chyba) z duszą świata; druga zaś z koniecznością, niezbędnością, nieuchronnością. (W tej, jak i w innych kwestiach, Platon nie jest jednoznaczny).

Z kolei w doktrynie stoików mowa jest i o duszy, i o duchu. I tak rozróżniali oni dwa rodzaje tego drugiego: ducha psychicznego będącego suchszym i cieplejszym od ducha drugiego rodzaju. Pierwszy rodzaj istnieje w zwierzętach i roślinach, drugi – będący umysłem – istnieje nie tylko w ludziach, ale i w całym Kosmosie: stoicy mówili bowiem o duchu świata.

Można stwierdzić, nieco uogólniając, że starożytni Grecy uważali – oczywiście ci nie tak liczni, ci których to zajmowało – że dusza była odpowiedzialna za funkcje życiowe organizmów (nie tylko ludzi). Natomiast duchowi był przyporządkowany umysł, myślenie.

Idea ducha świata, występująca nie tylko w stoicyzmie, wpłynęła na akceptację przez wykształcone warstwy społeczeństwa rzymskiego monoteistycznego chrześcijańskiego Boga. Zresztą rozważania starożytnych pogańskich filozofów dotyczące ducha i duszy miały wpływ na utożsamienie we wczesnym chrześcijaństwie ducha z myślą, duszy zaś z uczuciem. Człowiek więc, i to nie tylko według niektórych filozofów pogańskich, ale i wczesnych chrześcijan, miałyby składać się z trzech przenikających się, współdziałających elementów: ciała, ducha i duszy. Współistnienie dwóch pierwszych składowych miało być harmonizowanie przez ten trzeci. Do tych kwestii Antoni Szwed odnosi się następująco:

„Co najmniej od czasów św. Augustyna człowiek pojmowany jest jako współistnienie trzech sfer doświadczenia: ducha (tak zwanego człowieka wewnętrznego), duszy (dokładniej: Psychiki) i ciała” (ze szkicu *Lęk jako przejaw ludzkiej wolności w interpretacji Sørensa Kierkegarda*; „Ethos”, 27 (2014) nr 4/108).

Antoni Szwed wspomina o tych trzech sferach, jako o czymś znanym, stale obecnym w chrześcijańskim opisie rzeczywistości. Także tym jak najbardziej współczesnym. Odnoszę jednak, coś więcej niż wrażenie, że jest